

s. 5 i 7

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (2)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Ucieczka z Gochów do Rawy Ruskiej

Nieznane epizody graniczne na Gochach, w tym przypadku — losy placówki polskiej Straży Granicznej w Kiełpinczosie, spisane zostały na podstawie relacji strażnika Franciszka Gollisa i jego żony, zamieszkałych po wojnie w Miastku. Autor ma nadzieję, że wiadomości te wzbogacą naszą wiedzę o przeżyciach ludzi pogranicza sprzed 44 lat.

NA GRANICY W KIEŁPINCZOSIE

W Kiełpinczosie, najbardziej oddalonej placówce od Komarniaty w Konarzycach, tuż przed wybuchem wojny przebywał tylko jeden strażnik, przodownik Franciszek Gollis. Wspierało go dwunastu żołnierzy Obrony Narodowej, przydzielonych do umocnienia granicy. Pozostałych pięciu strażników zgromadzono w Kiełpinczosie, w komisariacie w Konarzycach.

Przodownik Gollis znany był w okolicy jako aktywny działacz społeczny. W Brzeźnie Szlachectkim, w Borowym Młynie i w Lipnicy był instruktorem stowarzyszenia „Sokol”. Jego żona z pasją i ofiarnością prowadziła zespół artystyczny w Kiełpinczosie.

Samopoczucie Gollisa nie było najlepsze, gdyż jego żona, na tej właśnie placówce, 20 października urodziła syna — Zbyska. Trzy dni później zabrał ją ojciec, Jakub Zieliński — rolnik ze wsi Uplika. Wiozł ją do rodzinnego domu z placującym niemowlęciem, na wozie drabiniastym, którego w pośpiechu nie zdążył jeszcze rozebrać po żniwach. Pozostali na placówce — z kilkuletnim dzieckiem — żony strażników: Tarnowska z córką i synem, Kosidowska z dwoma córkami, Hala — również z dwoma córkami i synem. Flutek z pięcioletnim chłopcem oraz bezdzietna żona strażnika Mendery. Kobiety zaczęły lamentować i płakać, że opuszczą ich przewodnicząca kola rodzin strażniczych, a one pozostają same bez mężów — tym odłudzają w lesie kłosa do najpiękniejszej wsi miast, pięć kilometrów

od Rawy Ruskiej. Obawiali się, że Niemcy mszczą się będą skrycie... na Polakach. Sami Niemcy taką propagandę w tych okolicach rozsielali. We wrześniu ubiegłego roku dwóch obywateli niemieckich na granicy nawiązało rozmowę z obywatelami polskimi, Antonim Majerem z Nierostowa. Oświadczyli, że młodzież polska winna uczyć się niemieckiej, gdyż niedługo Pomorze przypadnie Niemcom, a wtedy oni będą obciążać uszy tej młodzieży polskiej, która nie będzie umiała po niemiecku. Fakt ten zapisano w meldunku sytuacyjnym nr 9/38 Inspektoratu Straży Granicznej w Chojnicach, przekazanym do Okręgu w Bydgoszczy.

Kilka dni wcześniej — 22 lipca 1938 roku — strażnik patrolujący linię graniczną stwierdził, że na szosie z Upliki do Neubraa (odcinek graniczny Kiełpinczośca) w odległości 3,5 m od granicy po stronie polskiej, została usypiana z piasku swastyka oraz litery „G. H. — R. N. T.”. Długość ramion swastyki sięgała prawie 2 metrów, a wysokość liter 85 cm. Przypuszczano, że sprawcami byli obywatele niemieccy z Lipnicy lub Neubraa (Nowa Brda).

11 listopada tegoż roku na drodze polnej do Popielowa stwierdzono, że ktoś zmalował słup betonowy, oznaczający strefę nadgraniczną przy rzece Chocinie.

Dopiero na trzy dni przed wybuchem wojny przyjechał do Kiełpinczosy autokar i ewakuowano samotne, opuszczone matki z dziećmi. Autokar zawiózł rodziny aż do Świecia. Przyszły tam tragedie wojny i wsiwki świadkami

totalnych bombardowań bezbronnymi uciekinierów oraz rozgrywaćcych się walk.

Około godziny piątej, 1 września 1939 r. Gollis udał się wraz z trzema żołnierzami w kierunku granicy, do której mieli około 300 metrów. Na odcinku tym przez drogę ustawiono były trzy kolejne zapory z drutu kolczastego. Przy pierwszej przeskoki, towarzyszący im pies zaczął skomleć i nie chciał iść dalej, a nawet opierał się i siadał. Tak zachowywał się zawsze kiedy zbliżało się niebezpieczeństwo. Wyczuwał, że ktoś jest na granicy. Wtem rozległy się strzały. — Niemcy prowokowali, chcieli nas „wywabić” — wspomina Gollis — ale zaraz z żołnierzami wycofałem się do placówki i zarządziłem alarm. Kłosa nam doniósł, że kilkadziesiąt metrów stał w kierunku zabudowań Nowej Karczmy — jechały trzy samochody załadowane uzbrojonymi żołnierzami niemieckimi. Pozostaliśmy jeszcze z godziną na placówce. Kontaktowaliśmy się telefonicznie z komisariatem, ale łączność ta została przerwana. Wtedy zamierzaliśmy telefon i inne pozostałe jeszcze rzeczy.

UCIECZKA

— Pojechalismy wysszye na rowerach przez lasy do Zielonej Chociny. Od północy oslaniany nas bagna i rzeka. Ostrożnie przekroczyliśmy strategiczną szosę, łączącą Bytów z Chojnicami. Dalej jechalismy bocznymi, leśnymi drogami w kierunku wsi Swornigacie, do której jednak ostatecznie nie dojechalismy, ponieważ stłyszalismy tam wy-

buch — jak domyslalismy się — wysadzony został most na Brdzie. Pojechalismy bardziej na północ przez obłazymie lasy Nadleśnictwa Chociński Młyn, przekraczając rzekę Zbrzycę. Dalej kierowalimysię lasami Nadleśnictwa Laska do leśniczówki Mlynek i stąd wjechalimysię na szosę łączącą Swornigacie z Brusami. Po 25 kilometrach znalazlimysię za pierwszą linią obrony, za obłazymimi lasami, które były dla nas naturalną osłoną. W Brusach zatrzymalimysię w dużym, podobnym do pałacu budynku, gdzie zastalimysię pełno wojska i tylko jednego strażnika, Kosidowskiego, z Kiełpinczosy. Nieznany pukownik polecił, abymysię jak najszybciej przekroczyli Wisłę. Zaraz też udalimysię do Czarska, tam spotkalimysię strażników z innych placówek i wspólnie udalimysię na własnych rowerach do Świecia, gdzie bylimysię około jedenastej 2 września. W tym dniu przejechalimysię około 80 kilometrów.

PRZEPRAWA PRZEZ WISŁĘ

Pomiędzy Świeciem a Chelmem istniała przeprawa promowa składająca się z dwóch promów — dużego i małego. Na tę przeprawę kierowane były wycofujące się wojska z Borów Tucholskich oraz tysiące uciekinierów z Pomorza. Wzdłuż Wisły, niedaleko rzeki, biegła szosa od Grudziąda do Bydgoszczy. Kierowaliśmy na nią tłumy uciekinierów i wojska ku przeprawom promowym. Każdy chciał się przedostać za rzekę.

e.d. na str. 7

Ucieczka z Gochów...

e.d. ze str. 5

Na drugi brzeg Wisły przezwano przymem tylko kobiety i dzieci — pod niestanymi — nalotami — samolotów niemieckich. Żołnierze i zdolni do broni mężczyźni, pozostawali na lewym brzegu szerokiej rzeki. Do najbliższego mostu było stąd ponad 20 kilometrów. Był on w Grudziądzu, gdzie już nacierał nieprzyjaciel od Prus Wschodnich. Most ten, 2 września pod wieczór, wysadzili w powietrze Polacy saperzy. W tym samym dniu bombardowany został przez Niemców drugi most, w Fordonie oddalonym ponad 30 kilometrów.

„Przycisnąć do Wisły pod Chelmem oddziały polskiej piechoty i kawalerii oraz tyśięczne Rumy uchodźców cywilnych na próżno czekały na zorganizowanie jakiejś przeprawy. Niebawem były w-

ielikimi falami bombowce i samoloty nurkowe Luftwaffe oraz ogień hitlerowskich dział polowych i czołgów. Była to jejina droga ocieniona, i to zaledwie dla setek, a resztki na nie tysiące. Wkrótce i te promy poszły na dno, zapalone celnymi bombami lotnikami hitlerowskich”. (Pr. Bernus „Najazd” LSW).

Sytuacja była beznadziejna. Kilku strażników udało się sasa do Bydgoszczy i stamtąd do Tarnopola, gdzie zostali więzieni do niewoli.

Około godziny jedenastej strażnicy załadowali swoje rowery na prom i wraz z wojskiem rozpoczęli przeprawę. Wtedy nadleciały samoloty niemieckie i rzuciły bomby. Prom został rozbity, zaczął tonąć. Przodownik Michałski z placówki Konarzyń wystrzaglił w ten sposób

skiego. Na brzegu Wisły jechal wyciągnęli już z wody, ciężko ranny w nogę strażnik Zyber — również był placówki. Wraz z innymi zostali oni przewiezieni do szpitala w Toruniu. Tam zwołano lżej rannych, natomiast ciężko rannych pozostawiano w szpitalach powiatowych.

Nad brzegiem pozostało jeszcze wielu strażników: Jan Jaworski z placówki Jan Głisnie wspomina, że strażnicy byli przewożeni, 12 lutego, nad Wisłę wszystkie zgini, stale nadlatywały samoloty i rzuciły bomby. Obrony przeważała nim nie było żadnej. Tłum uciekinierów wzrastał. Wśród nich znajdował się Jan Kujach z Kościerzny, syn 90-hektarowego gospodarza. Na jego wozie znajdowały się ewakuowane dokumenty starostwa w Kościerznie. Widząc niebezpieczeństwo, zawrócił wozem. Pojechał z powrotem do Kościerzny, do której powrócił resztkami si, przesyłając wiele niebezpieczeństw. Kiedy wjeżdżał do zagrody ojca, jeden z koni przewrócił się z wycieńczenia i już więcej nie wstał. Jego brata, Franciszka, Niemcy zabrali jako zakładnika do obozu w Stutthofie. Tam zginął.

Trzeba wspomnieć, że w Kościerznie — miejscowości niemieckiej, pomiebrzani w Niemcyr polskie, specjalnie nawiolywali Polaków do ucieczki, rozgłaszając, że Niemcy będą wszystkich mordować. Tutaj, nad Wisłą zginęło bądź zostało rannych sporo Kaszubów.

W walkach nad Wisłą poległ między innymi oficer

Zuidkowski, nauczyciel z Gochów, ze wsi Wierzebiocino. Na jego szkole umieszczono później tablicę upamiętniającą poległego. Około 100 polskich żołnierzy poległych tutaj w walkach ekshumowano w 1945 roku i przewieziono na cmentarz do Przechowa.

Strażnik Musiał z Konarzyń przeprawił przez Wisłę na łódce wraz z dwoma żołnierzami przewodnik Władysław nadleciały samoloty i rzuciły bomby. Łódź została rozbita, przewodnik i żołnierze zginęli w odległości Wisły. Ranny w głowę i rękę Musiał, chwycił się pływającej belki i przy pomocy kolegów dotknął do drugiego brzegu rzeki, skład zawiązany został do szpitala w Toruniu. Po założeniu opatrunku był odwołany do dalekiej Szred, już na własną rękę w kierunku Warszawy, tam został się do niewoli. Z obozu jenieckiego w Czarnem (Hammgraben) przeniesiony został do więzienia siedzącego w Chojnicach, a potem do fortów toruńskich.

Nad Wisłą, kiedy o zmroku było już niemożliwie bezpiecznie pozostały strażnicy skorzystali z pomocy rybaka, który przeprawił łódką po dwadzieścia osób na drugi brzeg. W ten sposób cała grupa licząca około stu strażników wraz z rowerami znalazła się na drugim brzegu rzeki. Wśród nich był Gollis.

Groz z jamnych łni dokładnie przedstawił Stanisław Stanisławski w książce „Od Borów Tucholskich do Kam-

...Na stryżycie ustrona drog koło Przechowa, niedaleko Świecia, w dniu 2 września o północy tak wyglądało: wszędzie kłębiły się rozbite działa, samochody i tabory. Trupy końskie i ludzkie zawalaly drogi i pobocza. Szczegolne wrażenie zrobił na mnie widok rozbitej baterii, zaszkodzonej w marszu przez lotnictwo niemieckie. Ten koszmarny obraz pozostanie mi na zawsze w pamięci. Rozbite i ponurujące działa, trupy zaprzeczonych koni, martwa kanonierzy, którzy nie zdążyli w porę się schronić.

Cala Przechowa płonelo. Pałity się okoliczne osady i wioski. Nikt nie sprzątał i nie grabzał zabitych. Nie było nawet nikogo, kto mógłby udzielić pierwszej pomocy rannym. Wieszaliśmy na wozach błagali o wodę i opatrunki!

Również nad Wisłą nadal nie było spokoju, brakło go również na przyległych terenach. Na przeciwnym brzegu Wisły w nocy z 2 na 3 września, „nadleciały nagłe samoloty niemieckie. Jak sopy runęły na dobrze widoczną stąd wioskę Głogowko. Nie był to zapewne pierwszy nalot, bo część zabudowań już płonęła. Teraz cała wioska doporwała, miazdżona bombami kolejnego ataku Luftwaffe... Widok pełen grozy. Między zabudowaniami wsi i wokół niej widać było żołnierzy, wozy uchorowce i setki cywilnych uciekinierów. Wrzawa jak w ukropie. Ogarnteta smiertelnym strachem, zbito i beznadziejna masa ludzka rzucala się na jedyną, do ustrony, drogę, która

nie wyjść ze straszliwej pułki. Stęchła było jak zanykłych i konających... Zbita masa ludzka zbierala się adruchozu w kolumnie i jak rzucający potok ruszala ku Wisłom i w nadziei, że znajdzie tu przeprawę i przedostanie się na drugi, zbawienny brzeg. Przeprawy nie było... Jeden z kapitanów powiedział, że przed snem zdecydował się przedostać wpraw z swoimi oddziałem na druga stronę rzeki... Tak to utrwalone zostało we wspomnianej książce na stronie 121 i 122.

Tymczasem od świta 3 września do Torunia płynęło 6 kutrów flotyli rzecznej w Pisku wcześniej tutaj sprostowanej (35 km). Pod Torpoimem kutry powalił niemiecki ogień. Pod Świeciem załogi kutrów zobaczyły polskich żołnierzy przeprawyjących się przez Wisłę.

...Płynęli rybackimi łodziami, przewożącymi irtatnami, a wielu nawet wplaw. Byli to przeważnie szwoleżerowie z 3 pułku... Szwoleżerowie rzucali się na nurty rzeki... Płynęli pod ogniem niemieckich cekaemów i bomb lotniczych. Gdyby nie pomoc marynarzy, którzy ocalili swoich cekaemów oberwieladniki Niemców i przyjęli na pokłady tonących szwoleżerów — przeprawa zdołaby być zupełnym pogromem... (K. Sławiński, „Bitwa w Pomorze, 1939” MON).

e.d.n.

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI